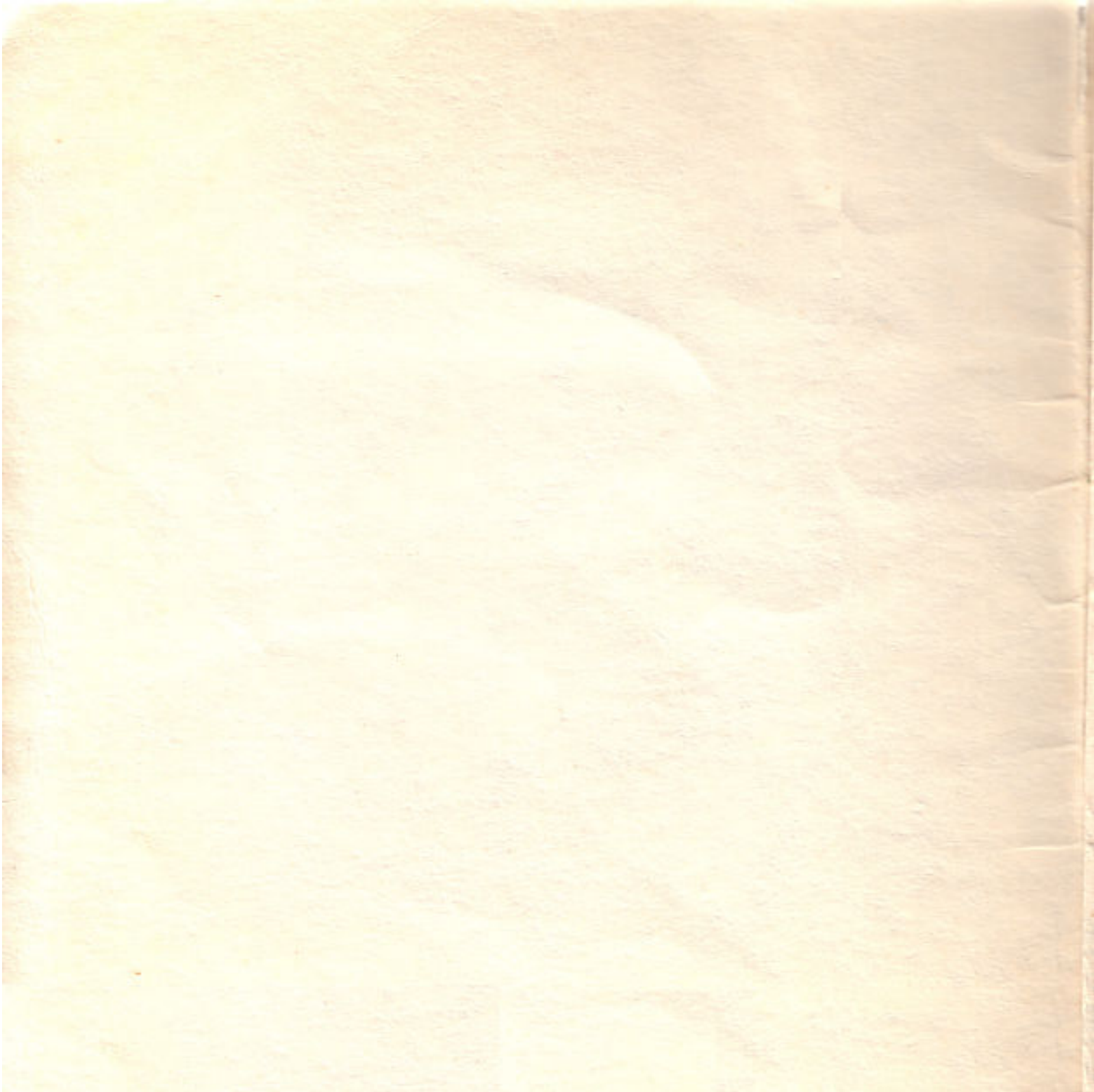


Do widzenia - dzień dobry

Maria Terlikowska



Nasza Księgarnia



Maria Terlikowska

Do widzenia – dzień dobry

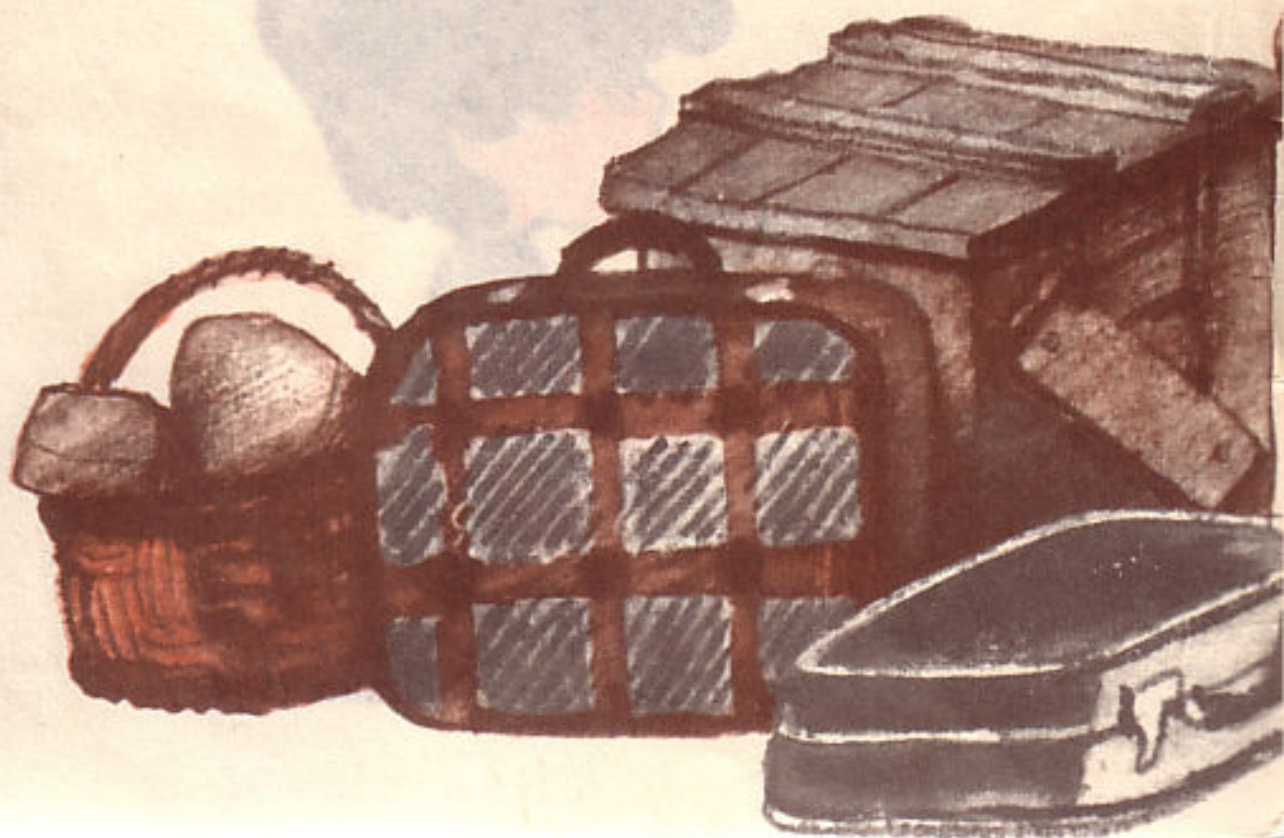
Ilustrowała Wanda Orlińska



Nasza Księgarnia Warszawa 1984

Kiedy wnoszono walizki, Maciek przyglądał się bez żalu. Walizki – to podróż, a podróż – to nowe miasta, nowe widoki, czasami nawet morze. Sama przyjemność.

Dopiero kiedy w drzwiach ukazała się duża kanapa, na której tyle razy fikali z Tomkiem koziółki, Maćkowi zrobiło się bardzo smutno.





Nie będzie kanapy. Nie będzie koziołków. A najgorsze, wprost niemożliwe – nie będzie Tomka!

– Tomku! – krzyknął Maciek. – Powiedz, że to nieprawda! Nigdzie nie jedziesz! Nie ma żadnej Afryki!

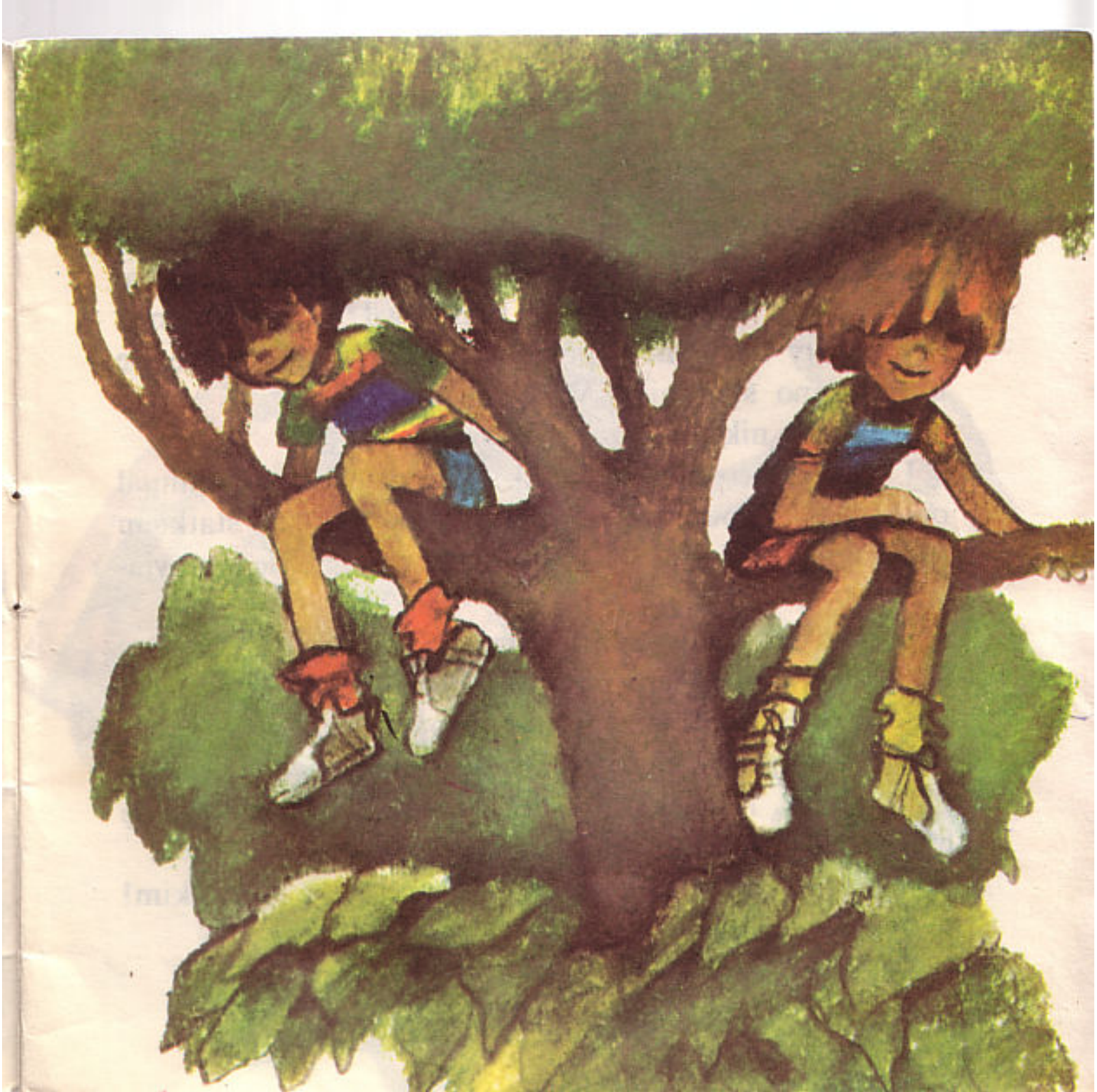
I – wstyd powiedzieć – Maciek rozplakał się jak małe dziecko. On, który na jesieni będzie uczniem pierwszej klasy!

Tomek spojrzał na przyjaciela trochę nieprzytomnie. I trudno mu się dziwić. Nie co dzień się wyrusza w podróż – i to aż do Afryki.

– Coś ty, Maciek! Dlaczego beczysz? – powiedział Tomek. – Przyślę ci słonia i żyrafę... No, nie prawdziwe, ale takie z drewna. Tatuś mówił, że wyglądają jak żywe...

– Nie chcę słonia! – krzyknął Maciek. – Co mi po słoniu, kiedy ty... Przecież my już nigdy nie wdrapiemy się razem na drzewo...

Tomek spojrzał na rozłożyste drzewo pośrodku podwórza i podejrzenie zamrugał oczami.



– W Afryce – powiedział niepewnie – lepiej nie wchodzić na drzewa. Tatuś mówił, że są tam jadowite węże i...

– A widzisz? Po co ci ta cała Afryka? – przerwał Maciek. – Z kim się będziesz tam bawił? Z Murzynami? Przecież ty nie umiesz po murzyńsku! I kto będzie cię budził rano stukaniem w ścianę?

– Pewno nikt... – szepnął Tomek.

I teraz on rozplakał się jak małe dziecko. Zapomniał o Afryce. Zapomniał o wspaniałej podróży statkiem i samolotem. Myślał tylko o tym, że rozstaje się z przyjacielem.

– Tomku! – zawołała mama. – Samochód czeka. Pożegnaj się z Maćkiem... Co to? Płaczeć? Jak wam nie wstyd! Tylko dziewczynom wolno płakać...

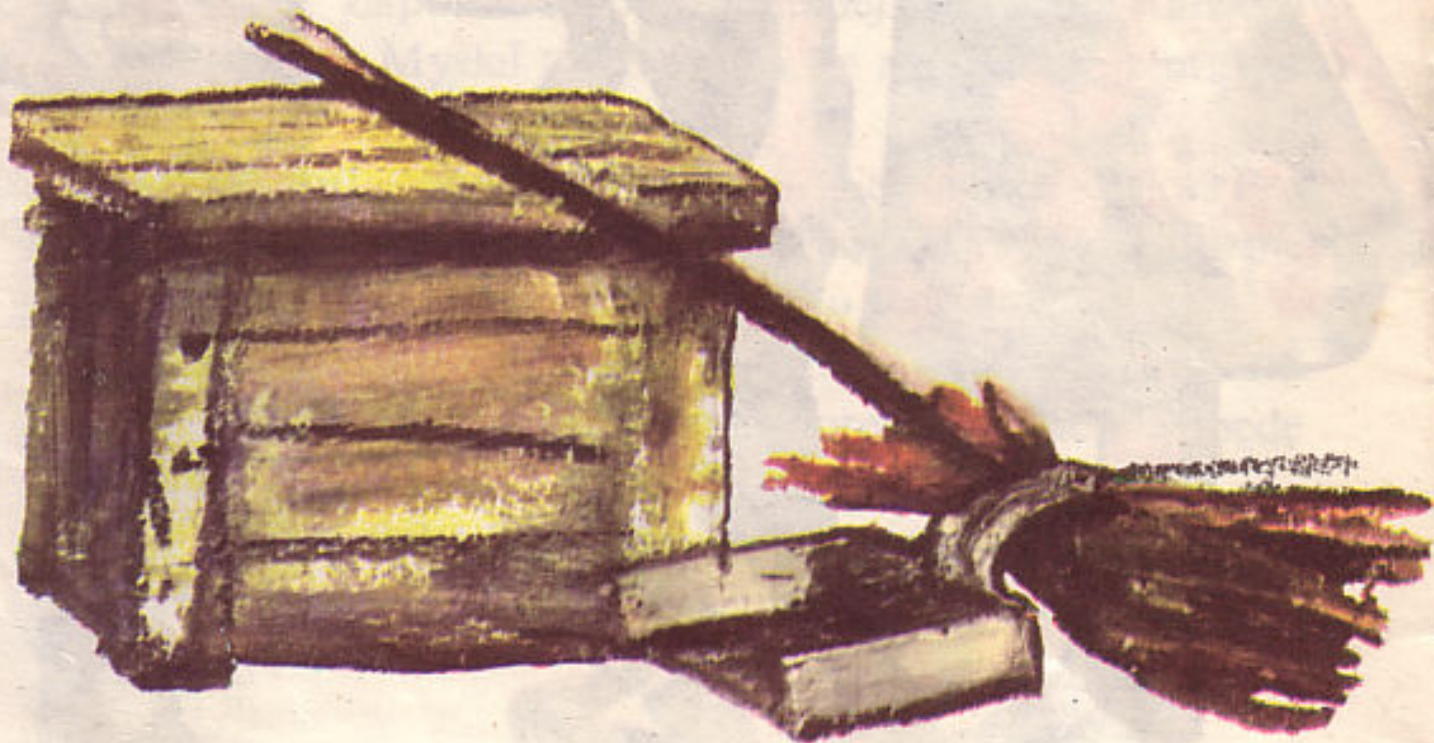
– No, właśnie – chlipnął Tomek. – Tobie wolno, a nam nie... Cześć, Maciek! Naucz się prędko pisać, bo będę czekał na listy!

– Nauczę się! I będę pisać do ciebie o... o wszystkim!



Po chwili Tomek siedział obok mamy w samochodzie. Odjechali... Maciek został sam na podwórzu.

– No i co, Maćku? Kolega odjechał? – powiedziała dozorczyńni wychodząc z klatki schodowej. – Właśnie zamknęłam ich mieszkanie. Ciekawa jestem, kto się tam wprowadzi?





Maciek wcale nie był ciekawy. Wszystko jedno, kto się wprowadzi. I tak nie zastąpi mu Tomka.

Tej nocy Maciek długo nie mógł zasnąć. Próbował przypomnieć sobie wszystkie filmy o Afryce, jakie oglądał w telewizji; stada pasiastych zebra, żyrafy z długimi szyjami. I wysokie palmy. Czy na taką palmę w ogóle można wleźć?

– Chyba że się jest małpą... – mruknął Maciek.

I zasnął.

Śniło mu się, że ucieka przed lwem. Ale nie sam. Obok niego biegnie Tomek.

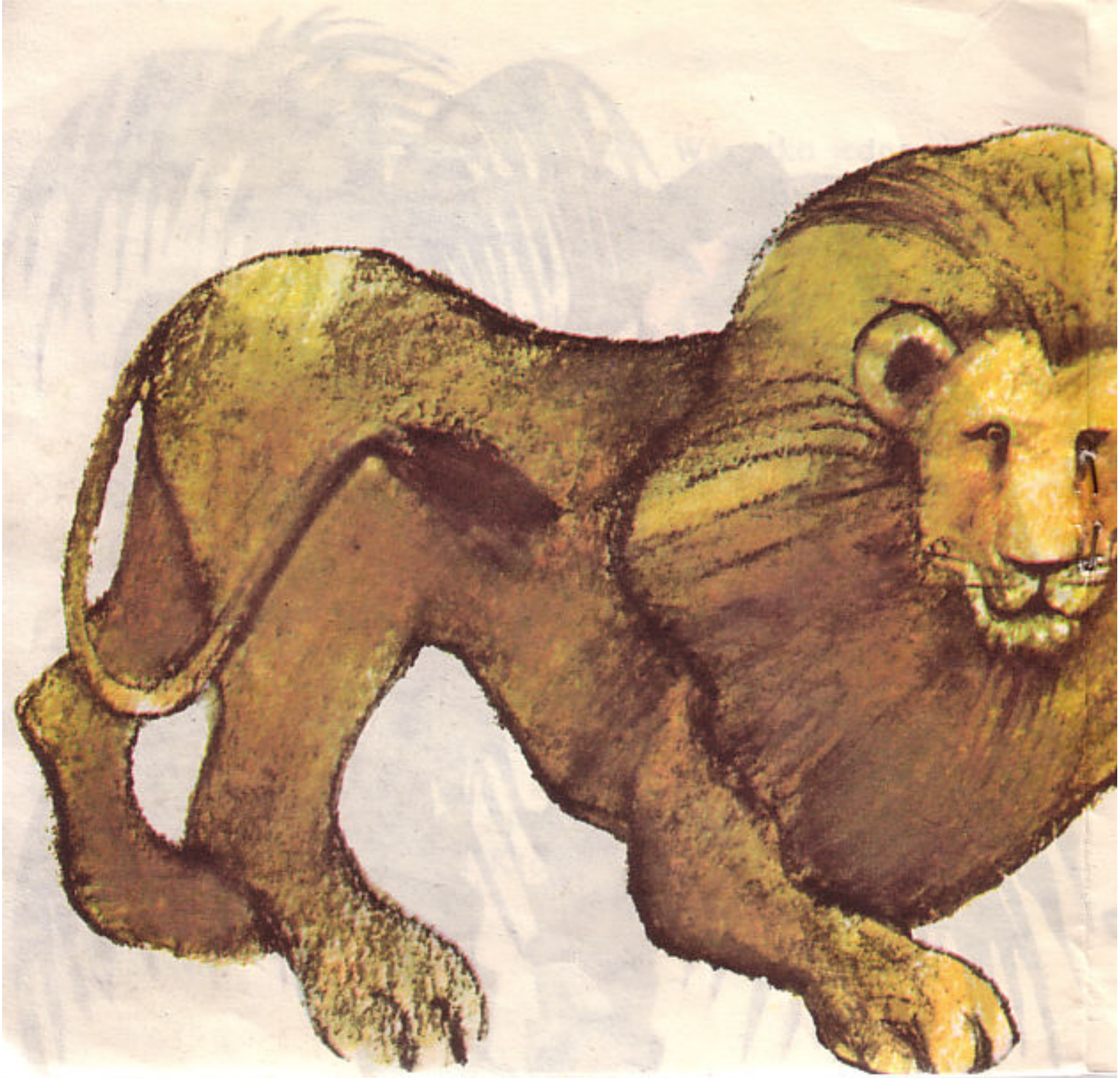
– Właźmy na palmę! Szybko! – woła Tomek.

Nagle – trrach! Co to za hałas? Tomek obudził się i mimo woli wyciągnął rękę, żeby zapukać w ścianę.

– Ale miałem sen! Muszę zaraz opowiedzieć Tomkowi...

Tomkowi? Przecież za ścianą nie ma już Tomka. Ale ktoś stukał w ścianę... Kto?







Nigdy jeszcze Maciek nie ubierał się w takim tempie. Po minucie wybiegał z mieszkania, całkiem głuchy na wołanie mamy:

– Maciek! A co z myciem?

Drzwi do mieszkania Tomka były otwarte, a w przedpokoju stała drabina ochlapana farbą. No, tak, malarze! Odnowiają mieszkanie dla nowych lokatorów.



Maciek zacisnął zęby, żeby się znowu nie rozplakać. I poczuł, że nie lubi tych przyszłych lokatorów. Na zapas. Nawet do malarzy miał żal, że odnawiają mieszkanie dla tych nowych.

Przez następny tydzień nie działo się nic ciekawego. Ale gdyby nawet zapalił się śmietnik, jak w zeszłym roku, gdyby nawet przyjechała straż pożarna – to co z tego?

Nie ma Tomka. No, po prostu nie ma do kogo ust otworzyć! Choćby powiedzieć, że się fajnie pali...

Na podwórzu prawie same dziewczyny i maluchy, a ci dwaj z drugiej klatki schodowej strasznie zadzierają nosa. Bo są w trzeciej klasie...

Ale właśnie ci dwaj zadzierający nosa pierwsi przynieśli Maćkowi wiadomość. Stało się to siódmego dnia, przed kioskiem z lodami. Maciek pocieszał się porcją malinowych, kiedy tamci nadbiegli.

– Hej, mały! – zawołał wyższy. – Ty tu wsuwasz lody, a tam wprowadzają się jacyś dziwni!

O mały włos, a Maciek byłby upuścił lody.

– Murzyni? – spytał nieswoim głosem.

– E, nie – odparł niższy. – Murzyni są czarniejsi!

– Chodźmy zobaczyć – przerwał wyższy. – Właśnie wnoszą meble!

Maciek na chwilę zapomniał o swoim wielkim zmartwie-
niu – i co sił w nogach pognął za dwoma zadzierającymi
nosa.

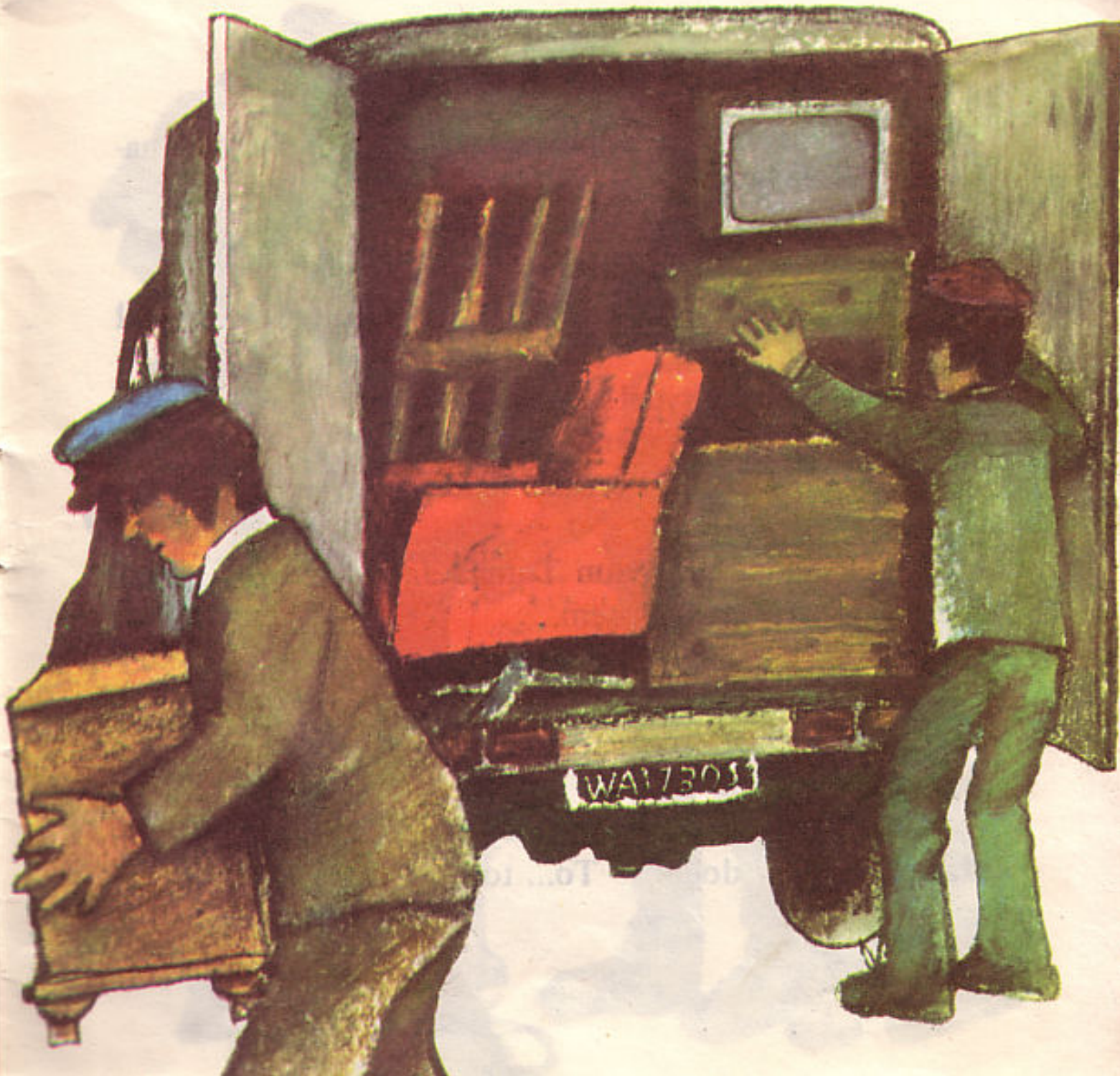
Rzeczywiście! Na podwórzu stał wóz meblowy. Ro-
botnicy uwijali się tam i z powrotem.

A pod drzewem stali dwaj zupełnie jednakowi chłopcy,
w jednakowych pasiastych koszulkach. Obaj byli bardzo
opaleni.

– Cudzoziemcy... Ale bomba! – szepnął Maciek.

– Ciekawe, po jakiemu oni mówią? – zainteresował
się niższy zadzierający nosa.

– Najlepiej zapytać – powiedział wyższy. I głośno za-
wołał: – Hej, wy dwaj! Rozumiecie po polsku?



– Jasne, że tak! – odpowiedzieli razem dwaj jednakowi.

– A dlaczego jesteście tacy czarni?

– Bo byliśmy dwa lata w Nigerii.

– A ta Nigeria to gdzie? Może w Afryce? – spytał Maciek.

– Jasne, że w Afryce! – powiedzieli jednakowi. – Dlatego jesteście tacy opaleni.

Maćkowi aż dech zaparło z wrażenia. W Afryce! Oni wracają z Afryki...

– A nie widzieliście tam Tomka Jarockiego? – spytał drżącym z przejęcia głosem.

Dwaj zadzierający nosa parsknęli śmiechem.

– Aleś ty głupi! – zawołał wyższy. – W Afryce są ważniejsze rzeczy do oglądania od twojego Tomka. Na przykład słonie...

– Dla mnie Tomek jest ważniejszy od słonia! – krzyknął Maciek. I ciszej dodał: – To... to mój przyjaciel.



– Nieważne! – przerwał wyższy. – Opowiedzcie, czy jeździliście na wielbłądzie? I czy widzieliście lwy?

Ale jednakowi chłopcy spojrzeli najpierw na siebie, a potem na Maćka.

– Zaraz – powiedział jeden. – Czy ten twój Tomek ma rude włosy?

– Tak... Skąd wiesz? – spytał Maciek.

– No, to my go znamy! – zawołali jednakowi. – Przyjechał na dwa dni przed naszym odjazdem! Jego tata będzie pracował na miejscu naszego taty!

W pierwszej chwili Maciek nie chciał wierzyć własnym uszom.

Ale zaraz podbiegł do jednakowych z wyciągniętą ręką.

– Cześć! To... to my się też już znamy! – powiedział. – Ja jestem Maciek, a wy?

– A my – Karol i Jacek. I jesteśmy bliźniakami. A na jesieni idziemy do pierwszej klasy!

– Ale bomba! – jęknęli dwaj zadzierający nosa.



I zaczęli wyglądać, jakby zadzierali nosa trochę mniej. Bo trudno jest zadziierać nosa przed kimś, kto ma tyłu afrykańskich kolegów...

Do końca dnia Maciek oprowadzał Karola i Jacka po osiedlu. Razem byli u Maćka na herbacie z ciastem. Razem bawili się w polowanie na lwy. Było bardzo wesoło.

– Cieszę się, że masz nowych, miłych kolegów – powiedział tatuś przy kolacji.

A mamusia dodała:

– I pomyśleć, że w takiej wielkiej Afryce spotkali właśnie twojego Tomka! Jaki ten świat jest mały!

„Czy świat jest mały, czy wielki? – zastanawiał się Maciek leżąc w łóżku. Ale wiedział, że nawet na największym świecie nie ma drugiego takiego samego Tomka. Za to Karol i Jacek są tacy sami. – To chyba musi być fajnie, mieć brata bliźniaka... Cieszę się, że są. Tylko czy potrafię ich odróżnić?”





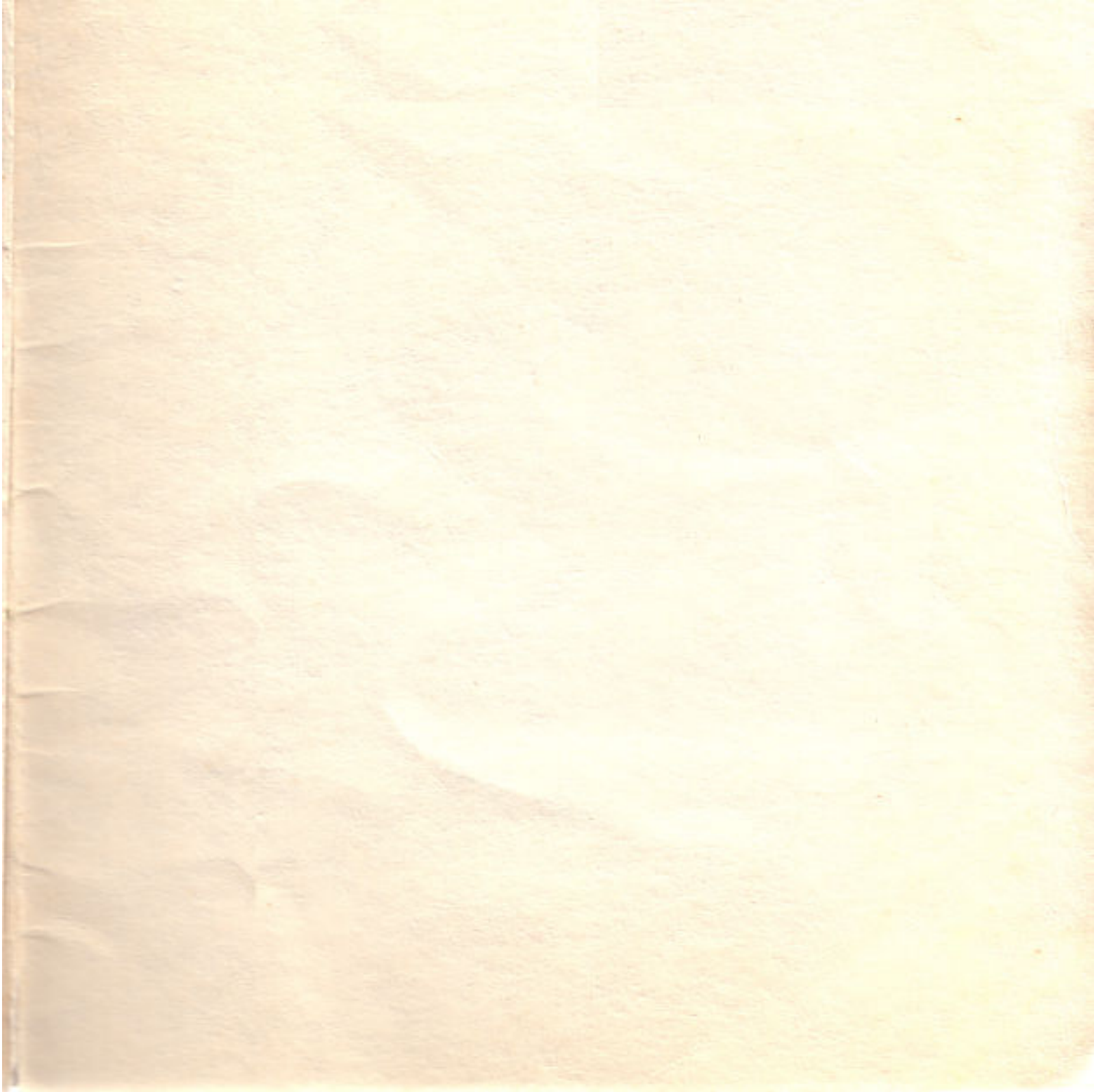
© Copyright by I.W. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1984

*Redaktor Halina Piaścik
Redaktor techniczny Janina Ściechowska
Korektor Mirosława Kolek*

ISBN 83-10-08613-X

PRINTED IN POLAND

*Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1984. Wydanie pierwsze.
Nakład 375 000 + 300 egzemplarzy. Ark. wyd. 1,4. Ark. druk. 1,33.
Łódzkie Zakłady Graficzne. Zam. 305/11/83. T-88.*





Poczytaj
mi
mamo



Poczytaj
mi
mamo



Poczytaj
mi
mamo



Poczytaj
mi
mamo

